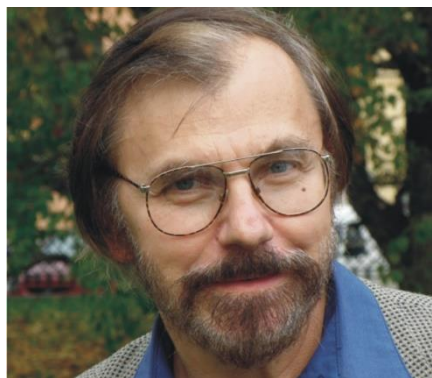


Listy do Pani A. (170)



Fot. Andrzej Dębowski

Sędziwi juniorzy

Droga Pani!

Choć nie jestem specjalnym „fanem” najnowszych piosenek, to z zaciekawieniem obejrzałem fragmenty festiwalu opolskiego, zwłaszcza te, w których współcześni wykonawcy prezentowali utwory dawne, znane mi z dzieciństwa i wczesnej młodości. A nawet późniejszej. Hasło tych prezentacji przywoływało słowa piosenki „Tych lat nie odda nikt”. I przyznam się Pani, że było mi trochę przykro, iż „to se ne wrati”. Nostalgiczne wspomnienia, świat odchodzący w niepamięć, pozostawiający człowieka coraz bardziej osamotnionego. Tamte melodie, słowa – czasem rzeczywiście naiwne – wskrzeszały przeszłość, która stawała przed oczami jak żywa.

Dlatego szczególnie w mój nostalgiczny nastrój wpisała się piosenka wykonywana przez Andrzeja Rybińskiego „Nie liczę godzin i lat”. Jest to jakieś antidotum (ale to przecież tylko mile złudzenie) na nieubłagany upływ czasu. Rzeczywiście, jeśli lat nie liczymy, to nasz balast wydaje się lżejszy lub wręcz nieistniejący. Wydaje się nam, że to czas przemija i starzeje się, a nie my. Rybiński doskonale wyczuwa ten klimat, jest niemal moim rówieśnikiem, ma podobne doświadczenia, choćby ze względu na wspólnotę czasów.

Ale życie jest życiem. Już myślałem, że może nie dodam smutku do tego listu, ale nagle przyszła wiadomość od Ireny Nyczaj, że oto zmarł znakomity kielecki poeta i lekarz Jan Lechicki. Często dzieliłem z nim pokój na Staszowskich Plenerach Literackich. Jan był człowiekiem niezwykle dyskretnym, delikatnym, szlachetnym. Nie przesadzam. Ktoś może powiedzieć, że go pośmiertnie idealizuję. Nic z tych rzeczy, takich ludzi już dzisiaj nie ma. Pamiętam z jaką dokładnością mierzył mi ciśnienie, bo doszedł do wniosku, że skoro latami tego nie robiłem, to warto teraz skorzystać z okazji. Skorzystałem. Z rad praktycznych utkwiło mi ostrzeżenie, aby schodząc ze schodów nie szorować ręką po zewnętrznej stronie poręczy, jak to ma w zwyczaju większość ludzi. A dlatego, bo właśnie na powierzchni znajduje się największa ilość chorobotwórczych bakterii.

Podziwiałem jego wspaniałe poczucie humoru, z przyjemnością uczestniczyłem w jego spotkaniach autorskich, czasem jako prowadzący, niekiedy jako słuchacz. Wspaniały gawędziarz, opowiadał o swojej poezji, nie tylko „lekarskiej”. Pisał nastrojowe liryki, a także humoreski i fraszki. Miał pogodnie złośliwe spojrzenie na tzw. życie. Kiedyś współpracował z doktorem Jerzym Bogdanem Kosem w Unii Pisarzy Lekarzy, wujem Ani. Jak to niekiedy ludzkie drogi zahaczają o siebie...

Widział i dowcipnie komentował ludzkie przywary i postawy. Przytoczę jedną z licznych fraszek, która może napawać optymizmem niejednego starszego pana. Kiedy czytałem: *Jeszcze niejedna laska / na jego widok młaska* – nastrój mi się poprawia. Zaczynam nadśledzać...

Był też, admiratorem płci niewieściej. To było kiedyś. Dziś zmienił się świat, nawet „celebrytki” są inne. To w większości niekwestionowane królowe, potomkinie Krzywoustego, Łokietka, Laskonogiego, z rzadka zbyt Pobożnego. Księżniczki botoksu.

Na szczęście żyje inny mój wiekowy przyjaciel, poeta Borys Russko. Kończy niedługo dziewięćdziesiąt trzy lata. Ileż w nim optymizmu, radości życia, pogody ducha. Borys twierdzi, że popadnięcie w pesymizm, marazm i fizyczną nieprawność, zaprzestanie twórczości – to jest początek końca. Zawsze uśmiechnięty, energiczny, twórczo aktywny i odkrywca. W utworze „Nadzieja” napisał: *Nadzieja – przedsiónek / spełnienia*. I żyje nią Borys, i zaraża nią innych. Warto się nad tym zastanowić, do czego Panią gorąco namawiam.

Jestem pełen podziwu dla Józefa Hena, który pomimo wieku się nie poddaje. Jest od wyżej wymienionych poetów sporo starszy. Także imponuje mi żywotnością i twórczą siłą. Właśnie ostatnio czytałem, co również bardzo pani polecam, jego „Bez strachu. Dziennik współczesny”. Pamiętam niektóre wydarzenia wspomniane przez Hena. Podczas lektury powracał do mnie mój dawny świat, którego już nie ma. Wzruszyło mnie także odnotowanie mojej i Ani obecności na kilku jego spotkaniach autorskich.

Dużo w tych zapiskach humoru. Bardzo mi się podobało, gdy pisarz przypominał – jak powiada Hen – uroczo paradoksalne powiedzonko niejakiego kaprała Misiaka, z czego kapral nie zdawał sobie sprawy: „nie ma dla junaka ojca ani matki! Ja wasz ojciec i ja wasza matka, k...a wasza mać”.

Przytacza też pisarz śpiewaną przez Jerzego Krzysztonia zupacką, galicyjską balladę: „W Ołomuńcu, na fiszplacu, gdzieś na warcie k... stał, / Wszyscy nam się k... dziwowali / Sam się cysorz k... śmiał”. Jednak starannie słowa uznawane za „necenzuralne”, zostały wykropkowane.

Niedawno jechaliśmy z Anią samochodem. Wyprzedzało nas dwoje na motocyklu. Ona dosyć tęga, prawie leżąca na swoim kierownicy, wypięta do granic możliwości. Tak mnie to poruszyło, że nie bacząc na delikatną „niewiastkę”, jaką jest Ania, wyrwało mi się spontanicznie i z domieszką zdziwienia, a może i aprobaty: „aalee duupaa”. Oboje w tej

sekundzie zaczęliśmy się śmiać. I potem długo jeszcze ta moja reakcja była dla nas „czynnikiem rozweselającym”.

Ania już przyzwyczała się do różnych takich moich reakcji i powiedzonek, a ponieważ jest tolerancyjna oraz ma bardzo duże poczucie humoru, zarówno sytuacyjnego jak i językowego, daleka jest od jakichś „panieńskich” zgorszeń. Lubi pure nonsensy. Szliśmy kiedyś zadrzewioną aleją i nagle coś na nią kapnęło. Trochę się zaniepokoiła, czy to nie jakiś ptak, a ja powiedziałem: „to dendrolog siedział na drzewie”.

Pelen literackiego humoru jest tomik Adama Ochwanowskiego „Między szeptem a krzykiem”. To poezja błyskotliwa, wyważona, pisana w niebywałą wyobraźnię. Trudno o lepszy przykład żywotnej poezji niż ta, którą przeniknięte są wiersze Adama. Zacytuję, bo inaczej się nie da. Jego poezja jest tak gęsta, tak precyzyjna i nasycona znaczeniami, że interpretacja jej dokonuje się intuicyjnie poza poziomem werbalnym. Oto chcę Pani pokazać jej próbkę: *Między krzykiem tuwima a szeptem lechonia / montujemy solidne zamki / dorabiamy wciąż nowe klucze / a wytrychy trzymają się mocno...*

Proszę mi wierzyć na słowo, że nawet ten, kto nie jest szczególnie z poezją za pan brat utopi się w wierszach Ochwanowskiego, tak bardzo wciągają i mocno działają na wyobraźnię. Zapraszają czytelnika do swoistej gry. Polecam Pani te wiersze, a rozsmakuje się Pani w nich a może i w utworach wielu innych poetów.

Niektórzy myślą, że poezja powinna być „smutna”, mylą liryzm i refleksyjność ze stadnym pojękaniem rozmaitych autorów, których nietrudno znaleźć na facebooku. A także domorośłych interpretatorów rzeczywistości, rewolucjonistów, wynalazców, poetów. Teraz jeśli kilka osób gdzieś w kółku wzajemnej adoracji czyta wiersze, to nazywa się „Złot poetów”. Złoty to były w przedwojennych Pławowicach u Morstinów. Proszę poczytać, Droga Pani, dawne wspomnienia o ówczesnym życiu artystycznym.

Kiedyś tabuny podobnych także zasypywały redakcje czasopism swoimi utworami, wynalazkami, „złotymi środkami”. Była jednakże błogosławiona różnica: otóż płody owych geniuszy lądowały w koszu, a publiczność nie była infekowana byle głupstwami. Ktoś powiedział, że zanim wynaleziono internet nie zdawał sobie sprawy z tego, ilu na świecie jest idiotów. To święta prawda.

Ale z drugiej strony każdy chce zaznaczyć swoją obecność czy „wyjątkowość”. Ale osoby publiczne także umierają zazwyczaj jako prywatne. (Dotyczy to także... domów).

Najserdeczniej, choć już nieco jesienne ale z nieustającą nadzieją, pozdrawiam Panią...

Stefan Jurkowski

